Kraków, 18-go Lipca 1908 r.

Rok 4. • Nr. 15.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 29 „Prawdy.“

Żywoty Świętych chłopców.

Święty Justyn.

(Ciąg dalszy).

Uszedłszy piętnaście już mil, zbliżają się do miasta znakomitego, które się w owych czasach nazywało Melodunum, a dziś Melą. Mateusz zamierzał tu przenocować. Wchodzącym w bramę miasta zaszedł drogę człowiek wynędzniały, na nogach się chwiejący, nieomal niewidomy, a przytem bardzo ubogo przyodziany i prosił o jałmużnę. Mały Justyn wstawiał się za nieszczęśliwym o żywność i pieniądze, a kiedy od ojca wszystko to uzyskał, podał te dary z wielką miłością i współczuciem nędzarzowi. Lecz wtem spostrzega, że ten człowiek prawie nagi; zdjął więc wierzchnią szatę z siebie i podał ją ubogiemu. Widząc to Mateusz, skarcił surowo syna temi słowy:

— Wszelki zbytek jest niedoskonałością. Człowiek ten jest wprawdzie potrzebującym odzienia, ale twoja szata jest mu za mała, on jest w mieście tem zamieszkały, ma się więc gdzie schronić przed zimnem i niepogodą; zresztą ulituje się nad nim jaki mieszkaniec tutejszy i poda mu dostateczniejszą szatę od twojej; ty zaś musisz jeszcze daleką odbyć podróż i to w strony zupełnie ci obce, gdzie nieraz na słoty i zimna będziesz narażony.

— Kochany ojcze! — odpowiedział mały Justyn — wszakżeż to Pan Jezus tak naucza, że kto ma dwie szaty, ma jedne oddać temu, który żadnej nie ma. Prawda, że

moja szata mała, ale Bóg nie uważa na wielkość ofiary, tylko na serce ofiarującego. Grosz ubogiej wdowy przyjemniejszy był Bogu, niż złoto i srebro bogatych faryzeuszów. O dalszą podróż się nie obawiam: bo Bóg jest z nami i On o potrzebach naszych będzie pamiętał.“

Taka odpowiedź syna rozczuliła ojca i uśmierzyła chwilowe uniesienie jego. Weszli tedy do miasta i zanocowali w niem.

Następującego dnia puścili się w dalszą podróż i przybyli do stolicy Francyi, do pięć mil od Melą odległego Paryża, który przy ujściu rzeki Marny do Sekwany leży, a dziś po Londynie najpiękniejszem i najbardziej zaludnionem jest miastem w Europie.

W Paryżu mieszkał naówczas przyjaciel Mateusza, imieniem Hipolit, pobożny i gorliwy chrześcianin. Do niego udali się nasi podróżni na noc, który ich z największą otwartością w gościnę przyjął i o wszelkich wygodach troskliwie pamiętał. Gdy w dalszym pochodzie przybyli nad rzekę Izerę (Oise), która z prawej strony o cztery mile od Paryża do Sekwany wpada, i tam ani przewozu, ani łódki nie ujrzeli, zaczął się Mateusz kłopotać, jak się na drugą stronę rzeki dostaną. Pocieszał go mały Justyn i zapewniał jak najuroczyściej, że wkrótce łódka nadejdzie, co się też z niemałem zadziwieniem ojca ziściło. Przewieźli się szczęśliwie przez rzekę, a trzeciego dnia stanęli na koniec u kresu swej podróży w Amię.

Wypytali się natychmiast, gdzie Lupus mieszka, a gdy w domu jego stanęli, prosili o przyjęcie w gospodę. Właściciel domu okazał się dla nich nad spodziewanie uprzejmym, nie wchodząc bynajmniej w to, jaki cel ich podróży i przybycia do jego właśnie domu. Justyn jednakże nie mógł dłużej zataić zamiaru, w jakim do niego przybyli, i w te do gospodarza odezwał się słowa:

— Brat mój starszy jest u ciebie, szlachetny panie, w służbie, a ojciec mój przybył do ciebie, aby go wykupił. Złóż przeto dowód, że twoja gościnność i uprzejmość dla nas nie jest udaną, ale żeś jest mężem szlachetnego serca. Jesteś także ojcem kilku synów. Przenieś się teraz w położenie ojca mego, żeby jeden z tych którzy na naj-

bliższymi sercu twemu, dostał się przez zbieg okoliczności w ręce zamożnego pana za niewolnika: czybyś całego mienia twego nie był gotów poświęcić na jego okup? Otóż i mój ojciec przynosi ci w dom tyle, na ile się mógł zdobyć aby tylko syna swego odzyskał i do piersi ojcowskiej po długich łzach i bezsennych nocach znowu przycisnął.

Lupus od pierwszego zaraz wstępu tak polubił małego Justyna, że dla niego wszystko był gotów uczynić.

Nim jednakże na prosbę jego stanowcze dał przyrzeczenie, zapytał się:

— Zkąd jesteście i jaką wyznajecie religię?

— Mój ojciec, odpowiedział z uszanowaniem i godnością Justyn, „jest obywatelem miasta Okser, a wyznajemy religią chrześciańską. Bratu memu imię Justynian.

Zatrwożył się wprawdzie ów człowiek na tę wieść, że goście jego są zwolennikami straszliwie prześladowanych chrześcian, ale rozczulające słowa Justyna tak silnie uczucie ojcowskie w nim obudziły, że stanowczo wyrzekł:

— Przyjmuję żądanie wasze i natychmiast każę wszystkie sługi moje wam przedstawić, a jeżeli pomiędzy nimi Justyniana znajdziecie, możecie go sobie wykupić.

Po zachodzie słońca, gdy wszyscy od roboty wrócili, kazał Lupus sług swoich zawołać i gościom przedstawić, Weszło ich dwunastu, ale bystrość oka ojcowskiego nie mogła pomiędzy nimi syna spotkać. Już tracił Mateusz nadzieję oglądania na ziemi Justyniana, a dawny smutek i boleść z daleko większą natarczywością ogarnęły serce jego, kiedy mały Justyn przystępuje do wchodzącego a świecą niewolnika, a rzuciwszy mu się na szyję, woła:

— Ten oto, ten tu jest brat mój zgubiony i tyłu łzami opłakany!

W rzeczy samej był to Justynian, lubo własny ojciec w pierwszej chwili go nie poznał. Dziwili się wszyscy tem bardziej małemu Justynowi, że brata swego nigdy jeszcze w życiu nie widzianego, teraz prędzej niż ojciec poznał. O jakaż to była radość sędziwego Mateusza, jaka czułość i serdeczność małego Justyna, jakie uczucia nieszczęśliwego Justyniana! Całe te zdarzenie tak wzruszyło poczciwego gospodarza, że im Justyniana bez bez naj-

mniejszego okupu wydał, a cały dom napełnił się radością i weselem.

W tym samym czasie wydał już cesarz Dyoklecyan haniebne swoje rozkazy do prześladowania chrześcian w wszystkich prowincyach państwa rzymskiego. W Amię bawił naówczas starosta Ryktijawar, człowiek rozwiozły i okrutny. W domu Lupusa był tego wieczora jeden z donosicieli Ryktijawara. W pierwszej chwili nie mógł się oprzeć uczuciom, jakie cały dom ogarnęły, i sam podzielał radość i wesele wszystkich. Ale cóż to znaczą uczucia chwilowe w sercu bezbożnem? Są to ziarnka, które padają na drogę ujeżdżoną i udeptaną namiętnościami, a kiełków ani korzeni puścić nie mogą; są to bańki na wodzie, które najmniejszy wietrzyk zdmuchnie. C. d. n.

KWIATY.

O każdej porze roku, z wyjątkiem zimy, kwitną różne kwiaty. Któżby wszystkie wyliczył? Jest ich tak niezmiernie wiele, lecz przypomnijmy sobie te, które znamy najlepiej.

Wcześnie na wiosnę ukazują się sasanki, pierwiosnki i fijojki, odznaczające się miłym zapachem, a wkrótce po tem mamy bez, prześliczne białe dzwoneczki czyli konwalje i gwiaździste narcyzy. W lecie, do najbardziej znanych i ulubionych kwiatów należą ogrodowe: róże, goździki, rezeda i lewkonie, a z polnych: chabry, maki i niezapominajki. Ślicznych łąkowych kwiatów kwitnie bardzo wiele, ale dzieci zwykle ich nazw jeszcze nie znają.

* * *

Jeszcze śnieżek prószy.
Jeszcze chłodny ranek,
A już w cichym lesie
Zakwita sasanek.
A za nim przylaszczka
Wychyla się z pączka,
I mleczem się żółtym
Złoci cała łączka.
I dłużej już dzionka,
I bliżej słoneczka....
A w polu się gnieździ
Biała stokroteczka.

A dalej fijołki
Wskroś trawy, pod rosą,
W świeżych swych czareczkach
Woń przesłodką niosą,
A tuż ponad strugą,
Co wije się kręta,
Niezapominajka
Otwiera oczęta.
A w gaju wśród liści,
W wilgotnej ustroni,
Konwalia bieluchna
W dzwoneczki swe dzwoni.
A wyjdziesz drożyną
Z gaiku na pole,
To spotkasz modraki,
Ostróżki, kąkole......
I maczek tam wilczy
Kraśnieje wśród żyta,
I różą krzak głogu
Na miedzy zakwita.
I ścieżką zieloną,
Co z górki zstępuje,
Srebrzysty powoik
Po świecie wędruje.....
O, ziemo ty droga,
Ty Boży zielniku!
I w polach, i w łąkach
Masz kwiecia bez liku.

Marya Konopnicka.

Kardynał poświęca się dla ojca.

Antoni Grimani dowodził wojskiem Wenecyi. Miał on to nieszczęście, że przegrał bitwę z Turkami, za co rząd wenecki w 1523 roku nietylko złożył go z urzędu, ale kazał nawet okuć w kajdany i wtrącić do więzienia. Dowiedziawszy się o tem syn jego, Dominik, który był kardynałem, pospieszył do ojca, ubrany w kardynalską purpurę, a nie mogąc mu dopomódz w inny sposób, niósł w ręku ciężkie kajdany, które tamowały kroki ojca. Kardynał prosił, aby go zamknięto pospołu z ojcem w celi więziennej, gdyż chciał go pocieszać i czynić mu posługi. Nie udzielono wprawdzie pozwolenia, ale ta miłość synowska tak wzruszyła rząd wenecki, że nietylko został ojciec uwolniony z więzienia, ale wrócono mu urząd, a wreszcie mianowano go dożą Wenecyi.

Uwaga: Dożą zwał się najwyższy urzędnik w Wenecyi. Odpowiadał ów urząd godności prezydenta w rzeczypospolitej.

Kardynałowie są to doradzcy Ojca świętego, którzy pod jego przewodnictwem rządzą Kościołem katolickim. Wielkie ich znaczenie polega na tem głównie, że wybierają

z swego grona papieża. Godność ich, jeżeli nie przewyższa, to w każdym razie równa się książęcej. Z Polaków w ostatnich czasach byli kardynałami: ks. Czacki, ks. Dunajewski i ks. Mieczysław Ledóchowski, dawniejszy arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Nieposłuszeństwo.

Mówiła mama: od ognia z daleka!
Ale Jaś mały idzie i docieka
Co mu też płomień może zrobić złego?
Czy chcecie wiedzieć co wynikło z tego?
Sięgnął po ogień, sparzył sobie palec...
Oj! płakał potem i narzekał malec! *Fr. Marzec.*

MUCHARY.

Frania lubiła bardzo pomagać mamie w gospodarstwie, i o tyle znała się już na wszystkiem, że nieraz matka powierzała jej kluczyki od śpiżarni i wydawała rozkazy, a ona je umiała spełniać bez pomyłki.

Raz w jesieni w piękną pogodę Frania wybiegła do gaiku, co był tuż za ogrodem rodziców, i tam w zaroślach zobaczyła kupkę prześlicznych grzybów; na białych korzonkach rozpostarły się purpurowe kapelusze, a po nich rzucone białe resztki puszyły się, jak aksamit na czerwonym atłasie.

— Cóż to za przedziwne muszą być grzyby, — pomyślała Frania — takich jeszcze mama nie ma na zimę.

I zaczęła je zbierać, a napełniwszy fartuszek, pobiegła żywo do matki, pokazując jej, co znalazła.

— Nieprawdaż, mamusiu — rzekła — z takimi grzybami dopiero doskonała być musi potrawka?

— Nie, dziecię moje, te grzyby są trucizną; ktoby je jadł, umarłby niezawodnie, a przynajmniej bardzo chorował.

— Czy być może?

— Zaraz się przekonasz.

To mówiąc, matka wzięła przyniesione grzybki, rozłożyła je na deseczce, polała je wrzącą wodą i posypała cukrem; potem je postawiła na oknie w pokoju, gdzie muchy uwijały się w słońcu rojami.

Gdy wróciła do pokoju z Franią, pełno much nieżywych leżało na oknie i na podłodze.

— Widzisz, Franeczko, one tylko pokosztowały twoich pięknych grzybków; tak by się stało i z człowiekiem, któryby je zjeść się odważył.

— Ktoby to pomyślał — zawołała Frania — takie ładne!

— Przekonaj się z tego, kochanko, że nie wszystko jest dobrem, co piękne na oko, i że bardziej na pożytek, niż na powierzchowność uważać powinniśmy. Nie zbieraj też nigdy takich grzybków, bo one tylko do wygubienia much przydać się mogą i dlatego mucharami je zowią.

DOKUCZLIWI.

Skoro Jasiu uczujesz, że ktoś ci dokuczy,
Daj mu tę powieść — może lepszym być nauczy.
„Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzą".
Mówił stary ogrodnik słowami Chrystusa
Lecz rozpustne chłopaki wcale mu nie wierzą,
Zajęci nieludzką swawolą.
Co złowią owad który — igłami go kolą,
Bawiły ich męczarnią wydobyte brzęki.
Aż wkrótce, płacz jednego, drugiego wisusa,
Z przeraźliwemi wrzaski, w koniec sadu leci;
Nadbiegł ogrodnik,
Cóż się stało? Oto dzieci
Zamiast muszek, chwyciły osy do swej ręki,
Te żądłem ich ubodły.
Więc do starca w modły,
Zeby ulżył boleści. Starzec się zlitował,
Wydostał żądła, maścią ręce posmarował.

Mówiąc: „Com do was wyrzekł, to się i zjiściło,
Nie czyńcie drugim tego, co jest wam niemiło!
Za wszelkie dokuczliwe komukolwiek ciosy,
Pierwej, później. Bóg ześle ciężkiej kary osy!“

ŚWIAT.

Słońce oświeca i ogrzewa ziemię. Gdyby słońce nie świeciło, byłaby ciemność. Gdy słońce wschodzi, robi się dzień. Dzień nie zaraz następuje po nocy, lecz zwolna się rozwidnia. Naprzód rozmracza się noc brzaskiem. Z brzasku wywija się świtanie. Po świtaniu następuje widny poranek. Gdy słońce zachodzi, następuje wieczór, a potem mrok i noc. Czasami w dzień zasłaniają chmury słońce. Wtenczas jest dzień pochmurny. Jeżeli niebo nie jest zasłonione chmurami, wtenczas jest dzień pogodny. Podczas nocy pogodnych świecą gwiazdy a czasami i księżyc. Wiatr porusza i pędzi chmury. Chmury składają się z maleńkich baniek wodnistych. Bańki te zlewają się w krople. A gdy te na ziemię spadają, mówimy, że deszcz pada. Snieg i grad są także kroplami wody zmarzłej w powietrzu. Gdy na jednem miejscu deszcz lub śnieg pada, na drugiem może być pogoda.

Wszystko co się naokoło nas znajduje, przeto ziemię, słońce, księżyc i gwiazdy, nazywamy światem. Tę stronę świata, w której słońce wschodzi, zowiemy wschodem, tę gdzie zachodzi, zachodem. Tę stronę świata, gdzie słońce stoi najwyżej, nazywamy od słońca albo południem, a przeciwną jej stronę północą. Według tych czterech stron świata, uważamy kierunek wiatru, i nazywamy go wschodnim, zachodnim, południowym lub północnym.

